

OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 5

CHOJNICE

Nr. 14

Ewangelja.

W on czas: gdy się przybliżał Jezus ku Jeruzalem, przyszedł do Betphage do góry Oliwnej, tedy posłał dwu uczniów swoich, mówiąc im: idźcie do miasteczka, które jest przeciwko wam; a natychmiast znajdziecie oślicę uwiązaną i oślę z nią. Odwiążcie i przywieźcie mi. A jeśli wam kto co rzekł: powiedźcie, iż Pan ich potrzebuje; a zaraz puści je. A to się wszystko stało, by się wypełniło co jest powiedziano przez Prokoka mówiącego; powiedźcie córce Syońskiej, oto twój król idzie tobie cichy, siedzący na oślicy, a na oślicy, synu podjarzemnej. Siedzący tedy uczniowie uczynili jako im rozkazał Jezus. I przywieźli oślicę i oślę: i włożyli na nie odzienia swoje, i wsadzili Go na nią. A rzesza bardzo wielka stali szaty swoje na drodze. A drudzy obcinali gałązki z drzew, i na drodze stali: a rzesze które uprzedzały, i które z tyłu szły, wołały, mówiąc: Hosanna Synowi Dawidowemu: błogosławiony, który idzie w imię Pańskie.

Nauka.

Najświętszy Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej; jest jednym z siedmiu Sakramentów Nowego Przymierza. Różne on ma nazwy: Z greckiego nazywa się Eucharystią, to jest Dobrą Łaską, jak św. Jan Chryzoston nazywa, bo w nim mamy wielką łaskę, owszem: Samego Dawcę łask Jezusa Chrystusa. Dlatego też inne Sakramenta, chociaż niektóre i potrzebniejsze nam do zbawienia zwiemy świętymi, ale ten Najświętszym. Nazywa się dziękczynieniem, iż w tym sakramencie Panu Bogu za Jego dobrodziejstwa dziękujemy, i że Chrystus Pan ustanawiając go dzięki Ojcu swemu czynił.

Nazywa się też ten sakrament Ucztą Niebieską, Stołem Pańskim, Ucztą świętą, Komunią; iż wszyscy wierni bez różnicy stanu, jako dziatki jednego Ojca, jako czeladka jednego gospodarza, przy jednym stole, tych samych potraw używamy. Ten sakrament łączy nas i spaja nie tylko między sobą, ale i z głową naszą Jezusem Chrystusem.

Zowie się sakramentem pokoju, miłości dla tego, iż kto chce go przyjąć godnie, ten musi wszelką nienawiść i gniew ku bliźnim swoim złożyć.

Zowie się pokarmem, iż w tej trudnej i niebezpiecznej drodze żywota naszego zasilamy nim duszę naszą; wijatykiem: iż przyjmujemy go w ostatniej chorobie naszej, jakby strawę na drogę wieczności. Zwiemy go Chlebem Anielskim bo nie innego pokarmu używają i aniołowie w niebie, tylko w inny sposób. — Zwiemy też Winem kosztownem czystość

Panięską rodzącem, bo ten pokarm godnie przyjęty dziwnie gasi pożądliwości cielesne. I inne jeszcze piękne nazwania ma ten przedziwny Sakrament.

Ten Testament ustanowił Chrystus Pan na Ostatniej Wieczerzy.

Ustanowił go z miłości ku nam grzesznym: Niedość, że w ostrem życiu swoim, zostawił dla nas wzór jak i my żyć mamy; niedość, że zostawił swą św. naukę, niedość że gorzką Męką i haniebną śmiercią wypłacił Ojcu Przedwiecznemu długi nasze, chciał jeszcze z miłości ku nam znaleźć sposób, w jakiby zostając już w niebie, mógł razem zostać tu na ziemi między wiernymi swoimi, bo prawdziwa miłość nierada się rozłącza z umiłowanymi.

Czytamy o Jakóbie Patryarsze, że usłyszawszy o synu swoim Józefie, iż był królem w Egipcie nie poprzestaje na jego szczęściu, ale mówi: Pójdę, a oglądam pierwej niż umrę.

A gdy ta obecność u ludzi miłujących się trwać zawsze nie może, bo dla różnych interesów jeden od drugiego rad nie rad musi się oddalić, zostawia tedy siebie jak jak obecnym już to w portrecie swoim, już to w upominkach, już w częstym pisywaniu listów, ale sam prawdziwie obecnym być nie może. Amen.

Kardynał Wiseman.

FABIOLA.

Część pierwsza.

Chwile rozejmu.

Nie wydam cię, jeśli milezeć będzie; lecz dobrze żebyś wiedział, że znane mi jest twoje rzemiosło, a dzisiejsze twoje zuchwalstwo zostanie nad twoją głową jako zakład milezenia. Teraz powtarzam idź w pokój.

Tak się skończyła wyprawa nowych sprzymierzeńców, którzy choć często się spotykali później, jednak nigdy nie wspomnieli o wypadkach tego poranku. Wiedzieli tylko o sobie, że każdy wstydem się odkrył.

Rozdział XIII.

Miłosierdzie.

Po wyprowadzeniu Korwina, podział dalej się odbywał spokojnie. Srebra i klejnoty możnej rodziny publicznie oceniono, sprzedano i wartość rozdano między ubogich. Było zaprawdę świetny przykład dobroczynności, który napełniał Kościół pociechą szczodrych, zawstydział skąpych, wzruszał serca kate-

— Oj, jegomość, jegomość — prawil imć Rzędzian — w jakich czasach teraz ludziska żyją. Dzia-
duś (ten co to z Jaworskimi procesował się) powiadał
mi, że dawniej jeno djably a czarownice z Łysej
Góry na miotłach takie uciészne peregrynacje w po-
wietrzu odprawowywały, że w całych Świętokrzyskich
Górach wichur taki z tego powstawał, że drzewa łam-
mał, a wizg i pisk przytem okrutny się podnosił —
a tutaj maszyny takie po naszej Polsce latają, że i
dawniej nikt wiary nie dałby. —

— No, no? — w podziwieniu jąkał imć Rzędzian.

A pan Zagłoba sapał, a mrugał ku własnej uci-
szsze zdrowem okiem, a pasa z ukontentowania popra-
wiał, że to niby takiej peregrynacji, jeno orłom przy-
stępnej, może zakosztować. I znowu zaczął, ile że
gadaliwy był mocno.

— Nie tak mi dziwno było, kiedy w niebieskie
rejony wieść przysła z ziemi, że maszyny wodą pę-
dzone po żelazach latają, że po drogach kamieniem
bitych samojazdy przedziwne pędzą — bo co po zie-
mi, to po ziemi, co na kołach, to na kołach — ale
żeby tak niby tego w powietrzu — to gdybym tu
całe przystojnie nie siedział wiary nie dałbym.

— Wyjrzyj no Rzędzian, gdzie my jesteśmy, boć
to niedawno w Poznaniu byliśmy, a już zdaje się
szmat kraju przelecieliśmy, że chwil kilka, a oglądać
się będzie trzeba, czy kolumna Zygmunta nie ukaże
się w dali.

— Oj jegomość, nic ja rozeznac (teraz nie po-
trafię, gdzie lasy były, to widać pszenicę co przed-
niejszą sięją, bo jakoby bursztyn z nad morza rozsy-
pał. A i poletek w jedną stronę, drugą i trzecią
jakby u nas w zaścianku — widać, już tak synów
napłodzili panowie, że ino takie fortunki w tęgach
dzierzą.

— Głupis. Rzędzian. Kmiotków to pola, którzy
w Ojczyźnie teraz siłę wielką stanowią i prerogatywą
znaczne posiadają, jako że wszystkie stany zarówno
wobec Majestatu Rzplitej zrównano. — Tu przerwał
pan Zagłoba, odsapał i okiem w podziwieniu srogiem
ciągle wierząc, znów zaczął. — Dawno to już być
powinno. Zawszem do wszelakiej biedoty lgnął ser-
cem i współstwom miłował, za co mnie na rękach
wszelakie hultajstwo nosić chciało, na godność i wiek
mój nie zważając. Aleć to pewnie już i Sieradzkie.
Zacne koniki sieradzkie na tych łęgach hodowali, a i
miody w piwniczkach przednie, a i podwiki okrutnie
w tej ziemi dorodne, nie jednej...

Siedziałem w kąciiku kabiny, patrząc na tych 2
ludzi, rozgadanych, pełnych podziwu dla rzeczy, które
były dla mnie zwykłe, powszednie. Weseliło się cu-
dnymi promieniami słońce, oblewając ziemię srebrzysto
złotą powodzią. Radośnie warczał motor, a my pły-
nęliśmy ponad ziemią tym śmiałym ptakiem, któremu
na imię P. — POZF. I dziwiłem się, że do mnie nie
przemówił pan Zagłoba, nie zagada imć Rzędzian.
A oni ciągle w podziwieniu nad ziemią ową, nad lotem
czyżym dyskurs zapamiętały wiedli, aż nadlecieliśmy
nad Sochaczewską ziemię i, zniżywszy lot, patrzyliśmy
na owe falujące łany pszenicy i żyta. Na lasy zielone,
na wody srebrzyste, na dale błękitne. I jeszcze weselej
zrobiło nam się na duszy, że tak piękna i bogata jest
nasza Ojczyzna.

Aż nagle dziwnie spoważniał pan Zagłoba. Za-
duma osiadła na czole. Zamyśleniem rozgorzały oczy.
Rzekły usta.

Ciebie witam, Druga Rzeczypospolito, ja syn
Pierwszej. Idziesz potężna, bogata, wdzięków rozlicz-

nych pełna i upić możesz czarem jak owo nasze stare
wino.

— Witam Cię w orlim rozpędzie sławy Rzeczy-
pospolito ładu, spokoju, równości i pracy, Rzeczy-
pospolito, Piękna, Miłości i Dobroci, Rzeczypospolito
wszelakiego dobra.

I otworzył szeroko ramiona pan Zagłoba, a
twarz przyoblekła mu się w anielski wyraz dobroci,
aż pan Rzędzian z podziwu pochylił się ku przodowi.

— Toć jegomości jeszcze nigdy tak górnio-
mówiącego nie słyszał. A i statystyka jakowys pięk-
niej nie wywiodłby...

— Cicho, Rzędzian, cicho... jesteśmy w Drugiej
Polsce, w tej samej, w takiej samej, naszej, ale w
innej, innej...

Silniej zawarczał motor.

Głuchy, jednostajny głos motoru dochodził zdala.
Otworzyłem oczy. Pokój zalewały słoneczne promienie.
Zapachy dojrzałych koniczyn wtargnęły z wiatrem,
który uderzył zlekka o ramy okiennic.

Słońce całowało zboża — promienne, radosne,
migotliwe. Teżyzną życia, zwycięską pieśnią, rozpę-
dem mocy obwieszczał motor zwyciężką pieśń prze-
stworzy i znalazłem wzrokiem zwycięzcę. Płynął
spokojnie, równo, wyrachowanie.

I mimowoli zacząłem powtarzać wyrazy, które od
kogoś we śnie czy na jawie słyszałem.

— Witam Cię, Druga Rzeczypospolito w orlim
rozpędzie... W zwycięskim turkocie twych samolo-
tów...

— Witam Cię z zygzakami powietrznych linii
takich samych jak te, po której oto płynie ten ptak.
Witam Cię zwyciężki ptaku P—POZF, synu „Aero“,
który lecisz co dnia z Poznania do stolicy kraju i wi-
dzą w tobie przodownika innych twych braci, którzy
będą niezadługo w owych zygzaków powietrznych linii
przecinali w radosnym warkocie motorów kraj cały.

Legenda o śmierci św. Józefa.

Słońce rzuciło swoje ostatnie czerwone promie-
nie nad Nazaretem, i tam lub ówdzie odbijało się
cudownym blaskiem. Zachodziło smętnie, spokojnie
poza górami. Ptaki, które zwykle zabierają się do
snu o tej porze, nagle rozpoczęły koncert, a kwiaty
schylały smutne swe główki.

W tym samym czasie, w skromnej izbie, do któ-
rej przez otwarte okno wchodziła miła woń lilji, leżał
na rękach ślicznego młodzieńca człowiek o srebrnych
już włosach: zdawał się być bliskim konania. Obok
niego stała ze łzami w oczach młoda niewiasta o
nadziemskiej piękności.

Była to Święta Rodzina.

Otóż Józef św. zegnał się z tym światem, na
którym pracował niestrudzenie przy warsztacie, zegnał
swoją dom, zegnał tę, nad którą z woli Najwyższego
roztoczył opiekę, zegnał zaś najgoręcej swego Boskie-
go wychowanka — Jezus.

Widział w duchu swe młode lata, widział ją, Marję, swoją oblubienicę, przypomniał akt złożenia ślubu czystości, spoglądał dalekiem okiem na niezrozumiałe dla niego dziwy, których był świadkiem.

...Oko jego, na pół już wygasłe zapala się nagle dziwnym światłem...

— Oto stajenka Betleemska — wspomnienie narodzenia Chrystusa, podnieca słabą nić jego życia. W umyśle jego bowiem odnawiają się te „dziwy nad dziwy“ — ten cudowny śpiew aniołów — hołd pastuszków, cześć królów dla małej dzieciny, Bożego Syna.

Józef św. chwyta mimowoli rękę Jezusa i gładka potem jego miękkie złote kędziory.

— Dziecię drogie, oto opuszczem cię i kochającą matkę. Ty się nią teraz opiekuj.

— Nie płacz! mówl do niewiasty. — Na moim grobie połóż raz po raz te piękne białe lilje z przed domu, które tak bardzo lubię.

Ucichł... Rozpoczął się konanie... Uśmiech na jego ustach wskazuje, że spokojna jest jego dusza — szczęśliwa. Nagle pochylił głowę i z lekkim westchnieniem wyzionął ducha. Jezus zamyka mu oczy i całuje gorąco spracowaną rękę swego Opiekuna; łza zabłysła w jego oku. Matka zaś w cichym pograżona smutku modli się.

Tymczasem ściemniło się i pojawił się księżyc, który, rzucając swe srebrzyste światło na zmarłe oblicze, otacza dziwną aureolą głowę świętego — tego patrona robotników, rzemieślników i konających. Zdawało się też, że ptaki wybuchły ogromnym żalem, bo głos ich potężniał, drżał, łkał.

Lilje natomiast otworzyły cudowne swe przepiękne kielichy i wciskały woń swoją przez okno do świetlicy gdzie spał snem wiecznym ten, który kochał je przez całe życie jako obraz czystości.

Zdawało się, że i lilje szeptały smutnie: Nie żyje... nie żyje... — nasz wielbiciel.

Jakie nam prorokują nieszczęścia?

W ostatnich latach coraz więcej mnoży się spirytystów, okultystów, astrologów i innych proroków przepowiadających bliższą i dalszą przyszłość. Prócz tego zaś są szperacze wyszukujący w pyle bibliotek stare książki i pergaminy, zawierające prorocтва na setki lat naprzód. Tak wynaleziono ostatnio przepowiednię stuletniego starca, Szwajcara z Solothurn, który trzydzieści lat swego życia przeżył w górach jako pustelnik. Przed śmiercią, która nastąpiła 20 grudnia 1769 roku roztoczył przed swoimi przyjaciółmi obraz tego „co w przyszłości dzieć się będzie i co cały świat zadziwi.“.

Starzec ten miał ożyć na parę godzin (!) dnia 22 grudnia tegoż roku, to jest w dwa dni po swojej śmierci i raz jeszcze przepowiednie powtórzyć. Spisane prorocтва mówią o starcach wielkich państw europejskich, o odkryciu wielkich skarbów w Konstantynopolu, o skarbach salomonowych, następnie zaś o tem, że między rokiem 1926 a 1931 nastaną straszne katastrofy, trzęsienie ziemi, wylewy rzek, pożary i

gwałtowne zmiany klimatyczne. Następnie ma przyjść dziesięć lat dobrobytu i szczęśliwości. Po roku 1931 ma powstać w Europie jakieś wielkie i silne państwo, przed którym będą drżały wszystkie narody.

Inny prorok, mnich zamieszkały we Włoszech, który zmarł w 1768 r. przepowiada również na okres od 1925 r. liczne katastrofy żywiołowe, a koniec świata na rok 2.000. — Również pewien londyński egiptolog odczytał z napisów na piramidach, że w najbliższym czasie czekają nas światowe przewroty i katastrofy.

Jakkolwiek trudno dawać wiarę tego rodzaju prorocत्वom, to jednak najzagorzalszego optymistę musi przynębić fakt, że mówią nam ciągle o samych katastrofach, a człowiek, któryby zdobył się na przepowiednię czegoś wesołego i dobrego, zasłużyłby sobie niezawodnie na wdzięczność dość już terazniejszością zgnębionej ludzkości.

Wesoły kącik.

Z humoru chińskiego.

Pewien gospodarz posiadał dwie pary trzewików. Jedną o podeszwach grubych, a drugą o cienkich. Pewnego dnia, idąc drogą, poczuł, że kuleje. Początkowo sądził, że przyczyną tego są nierówności drogi. Przechodnie jednak zwrócili mu uwagę, że ma na jednej nodze trzewik o podeszwie grubej, a na drugiej — o cienkiej.

Rzecz więc gospodarz parobkowi, który mu towarzyszył:

— Biegnij do domu i przynieś mi drugą parę trzewików,

Ale parobek wrócił z próżnymi rękoma, mówiąc:

— Panie, zmiana trzewików nie ma celu, bo i w tamtej parze jeden trzewik ma podeszwę grubą, a drugi cienką!

U chirurga.

Pacjent: Może mi pan doktor raczy zrobić wycięcie krtani

Doktor: A poco — masz pan raka?

Pacjent: Jeszcze gorzej, panie doktorze, mam żonę.

Doktor: Więc cóż stąd?

Pacjent: Ona mi kością w gardle już od lat kilku stoi — i dlatego chcę się poddać operacji.

Młode małżeństwo.

Mąż lubi czytać książki, nie zwracając wcale uwagi na żonę.

Żona (stęskniona): Ach mężu, gdybym tak była tą książką — napewno więcej byś mnie kochał i doznałabym czulszej miłości, nieprawdaż?

Mąż: O tak, ale lepiej, żebyś się przemieniła w kalendarz.

Żona: Dlaczego?

Mąż: Bo miałbym każdego roku inną.

chumenów, a ubogich do błogosławieństwa i modłów pobudzał, a przecież co prawa ręka czyniła, to ściśle tąpiła przed lewą, a pokora i skomność dawcy bezpiecznie się ukrywała na łonie Tego, któremu te ziemskie bogactwa były oddane w zamian za przyszłą wieczną i nieskończoną zapłatę.

I tak się też działo teraz. Gdy wszystko było przygotowane, Diomizjusz kapłan, a zarazem lekarz, któremu było powierzono pielęgnowanie chorych, wszedł i zajmując miejsce w krześle na końcu podwórza, tak przemówił do zgromadzenia:

— Kochani Bracia, miłosierny Pan nasz natchnął serce dobrego chrześcijanina, aby się ulitował nad ubogą bracią swoją i poświęcił wielkie ziemskie bogactwa dla miłości Chrystusowej. Kto on jest, nie wiem, i nie dochodzę. Nie pragnie on przechowywać bogactw swoich tam gdzie rdza pożera, i gdzie złodzieje skraść je mogą, chce, aby były zanesione rękami ubogich Chrystusowych do niebieskiej skarbnicy. Przyjmcież więc, jako dar od Boga, który natchnął ten miłosierny uczynek, jałmużnę którą rozdamy, a która może być użytecznym zasiłkiem w zbliżających się czasach nawiedzenia. I wypełniając jedyną prośbę dawcy, zmówmy zwyczajną modlitwę, którą co dzień odmawiamy za tych, co nas wspierają i dobrodziejstwa nam świadczą.

Podczas tej krótkiej przemowy, biedny Pankracjusz nie wiedział w którą stronę patrzeć. Skrył się w kąciaku po za słuchaczami, a Sebastjan z litości zastąpił do sobą. Wzruszenie zdradzało młodego chłopca, gdy całe zgromadzenie klękawszy, rzewnym i jak jednym głosem — Racz panie doprowadzić do życia wiecznego wszystkich, którzy w Twojem imieniu dobrodziejstwa nam świadczą.

Gdy wszystko było skończone, Cecylja postanowiła koniecznie odprowadzić biednego paralytyka, aby widzieć, jak mówiła, starego kalekę szczęśliwie wypoczywającego w domu; tak wesoło szczebiotała po drodze, dźwigając dobrze naładowaną torbę płócienną nędzarza, że się zdziwił staruszek, gdy prędko doszli do drzwi ubogiego lecz czystego mieszkania. Ciemna przewodniczka wcisnęła mu wtedy woreczek i śpiesznie pożegnawszy z oczu mu znikła. Woreczek wydał się starcowi bardzo ciężkim, przerachował więc starannie pieniądze i z wielkiem zadziwieniem spostrzegł, że ma dział podwójny. Za pierwszą sposobnością wywiadywał się u Reparate, lecz się niczego nie dowiedział. Gdyby był widział Cecylję, jak na zakręcie ulicy śmiała się wesoło, że się jej udało podejście go, a potem biegła lekko, ciężaru się pozbywszy, byłby z łatwością rozwiązał zagadkę bogactwa swego.

Rozdział XIV.

Pani i niewolnica.

Na pochyłości góry, kąpiącej podnoże swoje w zatoce Kajety, leżała willa, do której się udała Fabiola na drugi dzień po rozmowie czarnej niewolnicy z Korwinem. Willa ta odznaczała się, zarówno jak dom Fabioli w mieście, urządzeniem pełnym smaku i wykwintu w najdrobniejszych szczegółach. Wszystko tam było piękne i gustowne. Z tarazu na przodzie ozdobnej wili rozciągał się widok na spokojną lazurową zatokę, oprawną w najbogatsze wybrzeże, jak zwierciadło w wyrabianej emaljowanej ramie, i ubraną w białe od słońca błyszczące żagle jachtów, galarów, łódek spacerowych lub rybackich. Galerja, okryta wijąciami się roślinami, prowadziła do łazienek na wybrzeżu, i w pół drogi pojawiał się trawnik [prześliczny, zawsze odświeżany chłodem [kryształowej fontanny, wytryskującej ze skały. Zatrzymana zrazu w naturalnym

wyźłobieniu woda, mrużąc i kipiąc spadała potem hałaśliwie wzdłuż galerji do morza. Olbrzymie klony ocieniały tę klasyczną ziemię. Najpiękniejsze kwiaty, krzewy z dalekich krajów, rosły wesoło w gościnie. Fulwiusz rzadko kiedy zawiązał do wili; zawsze wymyślał sobie potrzebę jechania tam, gdzie się zebrał mody świat rzymski. Córka jego była więc po większej części sama i żyła w rokosznej samotności. Wiele godzin spędzała w bogatej bibliotece, lecz stokolwiekby ją odwiedził w tym roku, dziwiłby się, zastając ją prawie zawsze nie samą, lecz w towarzystwie niewolnicy.

Możemy wyobrazić sobie zdziwienie Fabioli, gdy nazajutrz po obiedzie, danym w jej domu, Agnieszka doniosła jej, że Syra odmówiła ofiarowaną sobie służbę i wolność z przywiązania do swej pani. Fabiola nie mogła sobie nic takiego przypomnieć, coby jej tłumaczyło to przywiązanie: nigdy dla niewolnicy swojej żadnej nie okazała przychylności, ani nawet wdzięcznego uczucia za jej wierne i troskliwe w chorobie starannie. Przypuszczała więc, że to postępowanie było szaleństwem po tem wszystkim, co od niej Syra wycierpiała. Lecz i tego pojąć nie mogła. Nieraz czytała o przykładach wierności i poświęcenia niewolników, — nawet dla srogich panów, przykłady te uważane były jednak za szczególne wyjątki; lecz cóż znaczą nieliczne przez wiele wieków przykłady miłości w porównaniu z tysiącami nienawiści; którym się sama przypatrzyła? A przecież jasny i niewątpliwy przykład miłości miała przed sobą, i ten ją mimowoli zastanawiał. Czas jakiś czekała, i ten ją mimowoli nie spuczała, aby zobaczyć czy nie zdradzi postępowaniem swoim mniemania, że coś wielkiego uczyniła i że pani czuć to powinna. Nigdy nie podobnego nie dostrzegła. Syra oddawała się swoim obowiązkom z tą samą pilnością, pełną prostoty i niczem nie dawała poznać, aby się uważała za coś wyższego niż pierwej. Serce Fabioli miękło coraz bardziej i poczęła myśleć że nie jest niepodobna kochać niewolnicę, tak to niegdyś w rozmowie z Agnieszką utrzymywała.

(D. c. n.)

Jak to Pan Zagłoba z Imć Rzędzianem podróż samolotem „Aero“ odprawowali.

— Wnętrze małe, jakoby, w kolasce, na włoską modłę budowanej. Miejsc jeno cztery, skórą przednią obitych — a przecie człowiekowi wdzięczny statury siedzieć całe tygodnie, a i szkliwa przystojne w okienkach, aby prospektus wdzięczny, co w dal galopem umyka, ujrzyć było można. Zawszem był ryzykant wielki i dowcip za dobrych czasów miałem niepowszedni — ale gdyby powiedział mi kto, że tak oto będę, jak ptak w przestworzach, latał, jako żywo wnetbym takiego fantastę z miejsca splantował, ani na szable nawet z panem Michałem pozwał, jako że nigdy nawet wymyślną fraszkę w nos dmuchać sobie nie pozwalałem i nie pozwolę.

Głos pana Zagłoby zagłuszył na chwilę głośniejszy warkot motoru. Pan Rzędzian poprawił się na siedzeniu i niespokojnie wyjrzał przez okienko. Uciekała w dal, kreślona ręką natury, wspaniała mapa kraju. Tu i owdzie załśniła w słońcu wstęga wody, uderzyły w oczy ciemniejszą plamą na tle krajobrazu — lasy.